



MARTA
KAZMIERSKA

GAZETA WYBORCZA

Na odgarniającą lok z czoła Krystynę Jandę mogłabym patrzeć godzinami. Nie przeszkadzało mi więc, że jej gościnnie monodram „Biała bluzka” obejrzałam w poniedziałek na dziedzińcu Urzędu Miasta, siedząc na parapecie budynku. I tak byłam w gronie szczęśliwców, którym w ogóle udało się wejść na spektakl.

Bohaterkę „Białej bluzki” - nieśczęśliwie zakochaną kobietę, która szuka ratunku w alkoholu - Janda gra, jakby jutra miało nie być. Wspomina dom dziecka, z którego uciekła przez dziurę w płocie, „bo kierownik chciał ją przelecieć”. Są opowieści i o dzikich balangach, i o kartkach na mięso (rzecz dzieje się w PRL). Zdania wyrzucane z siłą karabinu maszynowego, przy których trudno powstrzymać śmiech, przerywają piosenki, podczas których robi się poważniej. Podczas słynnego „Pijmy wino za kolegów” nad sceną pojawiają się czarno-białe kadry. Na nich m.in. Jacek Kuroń, Stefan Kisielewski, Stanisław Barańczak, Adam Michnik, Tadeusz Mazowiecki.

Monodram Jandy to jednak nie tylko historia. To także ponadczasowa opowieść o niedostosowaniu - do systemu, do stereotypów, do



Na dziedzińcu Urzędu Miasta można znaleźć więcej miejsca dla chcących obejrzeć spektakle teatru Krystyny Jandy

absurdalnych przepisów. To ważne, że została pokazana właśnie tu. I właśnie teraz.

Krystynę Jandę ze spektaklami Och Teatru i Teatru Polonia zaprosił do Poznania prezydent Jacek Jaśkowiak po tym, jak Ministerstwo Kultury obcięło jej dotację. Dzięki tym pieniądzom mieszkańcy stolicy od niemal dekady oglądali przedstawienia teatrów Jandy w plenerze. Ostatni raz - w poprzednie wakacje.

Pomysł zaproszenia warszawskich artystów tak się spodobał poznaniakom, że po darmowe bilety na spektakle stali w długich kolejkach. Niektórzy od wczesnego rana. Nie wszystkim udało się do-

Monodram Jandy to jednak nie tylko historia. To także ponadczasowa opowieść o niedostosowaniu - do systemu, do stereotypów, do absurdalnych przepisów. To ważne, że została pokazana właśnie tu. I właśnie teraz

być wejściówkę, więc miasto postawiło telebim na sąsiadującym z urzędem pl. Kolegiackim.

To był sympatyczny i potrzebny gest. Jak się okazało w poniedziałek - większość widzów stojących na dziedzińcu i tak oglądała spektakl za pośrednictwem drugiego ekranu, który zawisł nad sceną. Graną na scenie postać - jej miny, mrugnięcia okiem, zapalnego papierosa - widać było wyraźnie chyba tylko z perspektywy kilku pierwszych rzędów.

A że miejsc siedzących na dziedzińcu było zdecydowanie mniej niż widzów, publiczność obsiadła gigantyczne donice z roślinami. Rozumiem, że w tych nadzwyczajnych okolicznościach miało być ładnie. Ale czy części donic (np. tych na kółkach) nie można było rozsunąć? Wnieść dwa razy tyle krzeseł, rozdać więcej wejściówek? Podczas tego wydarzenia chodziło chyba o coś więcej niż o możliwość zobaczenia słynnej aktorki na żywo. Chodziło też o atmosferę teatralnego święta, o bycie razem.

Tymczasem kiedy chwilę po rozpoczęciu spektaklu sprawdzałam, co się dzieje na pl. Kolegiackim, uderzyło mnie, że na publiczność oglądającą ten sam spektakl patrzeć przez pręty płotu. A wszystko to podczas inauguracji cyklu „Teatr na Wolnym”.

Zgrzytem były też kartki „rezerwacja”, przyklejone do pierwszych rzędów krzeseł przed sce-

na. Wyznaczone miejsca dla ważnych gości to rzecz oczywista - pod warunkiem że płatny wstęp jasno stawia granicę dostępności danego wydarzenia. Tutaj można było mieć nieprzyjemne wrażenie, że hasła o „sztuce dla wszystkich” były mocno przesadzone.

Do pierwszego z cyklu zaproszonych spektakli pasuje słynny cytat z „Misja”: „Rozchodzi się jednak o to, żeby plusy nie przesłoniły wam minusów”. Ale mimo wszystko chce się go sparafrazować. Bo plusów z wizyty Krystyny Jandy jest znacznie więcej niż minusów. Już teraz cykl na dziedzińcu Urzędu Miasta można śmiało nazwać jednym z najgłośniejszych wydarzeń kulturalnych tego roku w mieście.

Pokazał, że poznaniacy są ciekawi nowości. Wywołał burzę (z patronatu nad spektaklami wycofało się publiczne Radio Merkur; Krystyna Janda w ostatnich miesiącach nieraz wypowiadała się krytycznie o rządzących politykach). A burza zawsze jest punktem wyjścia do rozmowy. Może nie najlepszym z możliwych, ale jakimś.

Cieszyć możemy się także dlatego, że „Biała bluzka” i pozostałe zaproszone spektakle (dziś zobaczymy „Flamenco namiętne”, a w najbliższych dniach m.in. „Lament na placu Konstytucji” z Marią Seweryn i Barbarą Wrzesińską) to po prostu świetna sceniczna robota. ●